

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny :
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

O położeniu w niemieckich okręgach górniczych.

Z niespodziewaną szybkością i gwałtownością wkroczył kryzys do niemieckiego przemysłu górniczego i hutniczego. W pierwszym ćwierćroczu br. wydobyto w Niemczech 3 miliony ton węgla kamiennego i półtora miliona ton węgla brunatnego mniej, aniżeli w odpowiednim okresie poprzedniego roku. Zakłady bryketów dostarczyły około 300.000, piece koksove około 500.000 ton mniej. Dla uzupełnienia dodajemy, że nie cała masa wydobytego węgla i koksu znalazła odbyt, lecz setki tysięcy ton leżą na składzie niesprzedane.

Srodkowo-niemieccy właściciele kopalń zapowiadają na lato zmniejszenie produkcji o 20—30 procent, na Śląsku i w Saksonii zmniejszenie to już obecnie dosięga 10—15 procent. Niektóre zakłady górnicze w ostatnich miesiącach miały przeciętnie tylko 18—20 szycht. Ograniczenie produkcji w kopalniach syndykalnych zagłębia dorzecza Ruhry wynosiło w marcu 22,02 procent — w marcu 1901 tylko 8,60 procent. Kopalnie w obwodzie Saary i okolicach Akwizgranu pracowały co prawda przeciętnie bez przerw, lecz odbyt ich stale się zmniejsza. Od 1 stycznia do 31 marca b. r. przesłano na Górnym Śląsku, w obwodach dorzecza Ruhry i Saary 170.460 podwójnych wagonów węgla i koksu mniej niżli w pierwszym ćwierćroczu 1901 roku. Na hołdach leżą wielkie zapasy, na szynach prowadzących do kopalń stoją długie pociągi naładowane węglem, czekając z upragnieniem na odbiorców. Syndykat surowca żelaza zmniejszył produkcję o 30 procent, liczne kopalnie rud i kuznice w Siegen-Nassau nie wiedzą co robić z zapasami. Okrzyczane ożywienie się rynku w przemyśle żelaznym jest niestety bardzo minimalne. Pomijając kilka wielkich zakładów, które pracują na korzystnych warunkach, ogólne położenie przemysłu żelaznego jest bardzo słabe. Dopóki w tej gałęzi nie nastąpi

zmiana, dopóty w przemyśle węgla i koksu nie można oczekiwać ożywienia.

W centralnym organie związku górników wykazywano niejednokrotnie jak powszechnie zgubne skutki wywierała i wywiera polityka zjednoczonych zakładów węgla, koksu i surowca żelaza, mając jedynie na celu wyśrubowanie cen, na całokształt życia przemysłowego. Warto na tem miejscu zaznaczyć, że w zagłębiu dorzecza Ruhry kopalnie niesyndykalne mimo znacznego zmniejszenia cen węgla, pracują dotychczas bez przerw. Odbyt ich pomalu się zwiększa, podczas gdy odbyt kopalń syndykalnych zmniejsza się. Obniżenie cen węgla bardzo nieznaczne. Wyrzucają one na bruk wielu robotników, podczas gdy kopalnie niezjednoczone jeszcze w marcu przyjmowały robotników. Oburzeni członkowie syndykatu zdecydowani są przy odnowieniu go, na wypadek nie przyłączenia się doń kopalń stojących dziś na uboczu, wypowiedzieć im walkę i przez postawienie jej na ostrzu noża — zredukowanie cen do minimum — zmusić je do przyłączenia.

Na widownię publiczną stale wychodzą świeże fakty, świadczące o naprężeniu stosunków między członkami syndykatu. Pomimo to wykluczonem jest, aby odnowienie umowy nie miało dojść do skutku, przedsiębiorcy zbyt są na to mądrzy.

Trudno nawet w przybliżeniu określić, ilu obecnie w Niemczech górników jest bez pracy. Podług mego obrachunku w zagłębiu dorzecza Ruhry kopalnie w tym roku wymówiły conajmniej 10.000 robotnikom kopalnianym. Część z nich znalazła zatrudnienie na innych kopalniach, część wywędrowała lub jęła się innej pracy, lecz jaka trudno określić. „Sfery miarodajne“ we własnym interesie pozostawiają publiczność w nieświadomości o istotnych rozmiarach cierpień ludu. Stwierdzono jedynie, że już w lutym ilość górników w dorzeczu Ruhry zmniejszyła się o 1950 podług

sprawozdań zarządu knapszaftowego. Nie wliczono tutaj osób, które postradały pracę wskutek choroby i osób, które dobrowolnie opłacają składki nadal. Główne zwolnienia odbyły się dopiero w marcu, to też rachując, że w lutym ubyło 2000 górników, można przyjąć na marzec co najmniej 3000.

Na Śląsku i w środkowych Niemczech liczba wydań dobiega również cyfry kilku tysięcy. Zakłady sasko-turyngskie zapowiadają zwolnienie piątej części załogi, gdyby ożywienie rynku nie miało nastąpić. Mielibyśmy wtedy 12.000 bezrobotnych! W roku 1873/74 przy ogólnym krachu przesilenie w górnictwie niemieckim nie było tak powszechnem, jak obecnie przy istnieniu wielkich syndykatów.

Mamy obecnie w Niemczech dużo kopalń, które pracują tylko pięć, a nawet 4 szychty tygodniowo. Górnik, który ma dzisiaj na miesiąc 20 dni roboczych, liczy się do wybrańców losu. Regułę stanowi 16—18 szych. Bardzo nieliczne zakłady obywają się bez szych świętecznych. Przy znacznych, potrącaniach z zarobku i za narzędzia zrozumiałem się staję, dla czego dzisiaj właściwy górnik (hauer) otrzymuje przy wypłacie zaledwie 45 do 60 marek na miesiąc! Sam oglądałem książki wypłaty, w których zarobek na szych dla dorosłych górników obliczonym był na 1,80 do 2,50 marek! Zarobki takie nie są bynajmniej fantazją, lecz smutną rzeczywistością do stwierdzenia w każdym czasie. „My i nasze rodziny muszą się obecnie głodzić“ — straszne słowa, wypowiedziane w poniedziałek 7 maja na massowem zebraniu w Dahlhausen nad Ruhrą przez starego osiwiatego górnika — najlepiej oświeclają obecne nędzne położenie robotników kopalnianych. Obecna płaca górników za ich ciężką pracę woła o pomstę do nieba. To też ustępy w prasie stojące na usługach magnatów węglowych o „dobrych“ i „wysokich płacach“ warunkujących jakoby „utrzymanie cen węgla na dotychczasowem poziomie“ są naigrawaniem się z nędzy ludu.

Niesumienne takie postępowanie grozi katastrofą, bo rozgoryczając górników, którzy aby nie odczuwać głodu, coraz bardziej ściągają pasek, może ich doprowadzić do wybuchu. Niech wie klasa robocza, niech wie cały naród, że obecne zarobki robotników kopalnianych są o **30—50 procent mniejsze** od zarobków w roku 1900! Ceny węgla, zwłaszcza do użytku domowego, pozostały te same co w roku 1900, niektóre gatunki nawet podrożały, tylko mniej wartościowe staniały o 0,50 do 1,50 marek. Kwestya cen węgla w jednakowym stopniu dotyczy wszystkich członków klasy robotniczej, to też obowiązkiem jej prasy stwierdzić, że dzisiaj ceny węgla nie są w odpowiednim stosunku do wypłacanych za-

robków. Magnaci węglowi, posiadając wyłączny monopol, wyciskują lud, zwałając winę na biednych górników! Za węgiel do użytku domowego płacimy w dorzeczu Ruhry ciągle wyższe ceny niż w r. 1900! Oszczerstwem, że winni temu górnicy; górnicy nie wiedzą jak żyć z całą rodziną przy obecnych niskich zarobkach. O rozgoryczeniu pomiędzy załogami świadczą najlepiej masowe zgromadzenia.

Każdy światły człowiek wiedział, że tempo ostatnich lat nie potrwa długo w górnictwie. W r. 1890 wydobyto w Niemczech 70 milionów ton węgla kamiennego, 19 milionów ton węgla brunatnego, razem 89 milionów ton. W r. 1895 cyfra ta wynosiła 104, w r. 1900 141, w r. 1901—152 miliony ton. Takie zwiększanie się produkcji może pochłonać jedynie rynek, nie ograniczany sztucznie przez nienormalne wyśrubowywanie cen. W roku 1901 więc już podczas kryzysu przedsiębiorcy podnieśli ceny węgla kamiennego i brunatnego i ceny rud. Przy takich warunkach popyt musiał się zmniejszyć. W niektórych też miejscowościach zaczęto używać torfu jako materiału opałowego z powodu wygórowanych cen węgla i koksu. Niejeden milion ton znalazłby odbył w handlu detalicznym, gdyby lichwiarskie ceny nie zmuszały do koniecznej oszczędności. W związku z wysokimi cenami węgla nastąpiło przesilenie w gałęziach przemysłu, zależnych od niego, wzrastając do niebywałych rozmiarów. Przyznają to obecnie nawet pisma będące na usługach kopalń. Jedynie rozumne ustalenie cen mogłoby sprzyjać obywatowi nagromadzonych produktów. Podług mego zdania, przy obecnym studium rozwoju gospodarstwa narodowego Niemcy mogą zużywać ilości węgla, jakie wydobyto w roku 1900. To co przekracza tę normę, musi pozostać niepotrzebowanem. Rynek zagraniczny zaoparuje obecnie całkowicie węgiel angielski.

Ludziom, którzy śledzili w ostatnich latach niepomierne stałe zwiększanie się załóg, musiały się z obawą cisnąć na usta słowa: jak się to skończy? Co się stanie z rzeszami robotników, gdy okres rozkwitu przemysłowego przeminie?

W roku 1901 kopalnie niemieckie razem z zakładami pobocznymi zatrudniały 607.367 robotników. Od r. 1895 liczba robotników zwiększyła się o 178.000! Rozwój taki nie mógł być normalnym. W obwodzie dorzecza Ruhry liczba robotników za ostatnie sześć lat wzrosła z 156.000 na 244.000; na Śląsku — okręg nadgórnicy wrocławskim z 81.000 na 128.000; w okręgu nadgórnicy bonońskim z 83.000 na 168.000. Takie kolosalne zwiększenie się sił roboczych mieściło w sobie zarodki katastrofy. Mamy ją obecnie. Dziesiątki tysięcy górników wyrzucono na bruk. Podług

wszelkich oznak jest to dopiero początek. Przedstawiciele zakładów górniczo-hutniczych szczerze powiadają, że stan załogi z roku 1900 był „normalnym“, nadwyżka musi być usunięta. Gdy to nastąpi, będziemy mieli w przemyśle górniczym 60.000 bezrobotnych! Cóż poczną ci ludzie — obawiamy się prorokować?

Dziesiątki tysięcy „rak“ zwabiono bądź z zagranicy, bądź z innych zawodów. Gdyby miano przystąpić obecnie do wymienionego zredukowania załóg, nastąpiło by to, przedczem przed laty ostrzegaliśmy ludzi, nie znajdując niestety posłuchu. Sytuacja w górnictwie niemieckim obecnie jest bezwątpienia tak krytyczną, jak nigdy dotychczas!

W związku z tem w znacznym stopniu pozostaje nadzwyczajny wzrost naszej organizacji. Każde zgromadzenie dostarcza nam wielu nowych członków, na niektórych zgromadzeniach masowych po stu kamratów przystępuje do związku. Rozwój związku ogranicza się nie tylko do okręgu dorzecza Ruhry; w środkowych Niemczech po zeszłorocznym cofnięciu się liczba członków stale się zwiększa. Tak samo na Śląsku. W ciągu tego roku „stary związek“ uzyskał 3000 nowych członków, tak że ogólna cyfra dobiega prawie 41.000! Bezwątpienia część nowych członków znowu odpadnie, lecz znaczna nadwyżka pozostanie jednak. Związek w porównaniu do poprzednich lat rozwinął swoją wewnętrzną organizację, zarządy miejscowe znacznie lepiej są wyrobione, urządzenia dotyczące zapomóg i wsparć udoskonaliły się. Obecny rozwój organizacji nie jest bynajmniej ogniem słomianym, jak w latach 1889—92, lecz potrzeba organizacji tkwi głęboko w masach. Jest to rękojmią na przyszłość, chociaż chwilowe cofanie się nie jest zgoła wykluczonem.

Nie da się zaprzeczyć, że w górnictwie, dzięki postępowaniu magnatów węglowych, zbiera się pomiędzy robotnikami olbrzymi materiał zapalny. Wątpić nie można, że właściciele kopalń przywitaliby z radością wybuch ruchu strejkowego. Miałoby się wtedy znakomitą sposobność do pozbycia nagromadzonych produktów i do lichwy węglowej! lecz o ile to w naszej mocy leży, uczynimy wszystko, by kapitalistom spragnionym strejku nie dać tryumfować. Zorganizowani górnicy wiedzą, że muszą sami obrać chwilę dla natarcia na magnatów węglowych, i że przy obecnym przesileniu cierpliwość i spokój jest obowiązkiem robotników. Trudno jednak przewidzieć, czy wielka masa nieorganizowanych nie straci wreszcie równowagi. Obrywanie zarobku, wyrzucanie, brutalne obchodzenie się, cyniczne naigrawania się nie są środkami do utrzymania porządku społecznego. Niechaj je-

dnak co chce nastąpi: całkowita wina leży po stronie kapitalistów!

Otto Hué.



Strejk murarzy poznańskich.

Od kilku miesięcy wlokły się pertraktacje między przedsiębiorcami a czeladzią murarską. Pracownicy mieli tylko jedno żądanie: „Dla wszystkich murarzy poznańskich płaca miała wynosić 45 fen. na godzinę.“ Majstrowie koniecznie obstawali przy trzech klasach: 41 do 44 fen., wychodząc ze zasady, że jak w dobrym czasie, podczas lata, płaci się najwyższą klasę, a jak jesień i roboty mniej to najniższa klasa staje się normą płacy. Tej samowoli postanowili pracownicy już od samego początku ruchu raz na zawsze koniecznie położyć.

Przez pięć miesięcy odbywały się narady z pracodawcami, bo pracownicy spór koniecznie załatwić chcieli spokojnie, bez strejku, ale wszelkie ich usiłowania w tym celu spełzły na niczem.

Tymczasem ale organizacja wzmacniała swe szeregi, każde zebranie setkami powiększało liczbę zorganizowanych, gdyż wszyscy pracujący są silnie przekonani, że żądanie 45 fen. na godzinę jest słuszne i sprawiedliwe.

Po wyczerpaniu wszystkich środków i zabiegów, aby sprawę ubić spokojnie i widząc, że upartości pracodawców inaczej przełamać niepodobna, postanowiono zrobić krok stanowczy. Na czwartek 12 bm. zwołano dwa zebrania gdyż sala wszystkich od razu pomieścić nie może i zgromadzoną przedłożono sprawę strejku do głosowania, wynik był zdumiewawający, oddano 877 kartek, z których 865 oświadczyło się za strejkiem a tylko 12 było jemu przeciwnych. W obec takiego rezultatu komisja zarobkowa postawiła następującą rezulucję, którą jednogłośnie przyjęto:

Rezolucja.

Z powodu, że pracodawcy na swym odmownym stanowisku obstają i na słuszne żądania czeladzi, aby minimalna płaca na godzinę wynosiła 45 fen. w żaden sposób zgodzić się nie chcą, uchwała publiczne zebranie murarzy Poznania i okolicy odbywające się dnia 12 czerwca 1902 w sali p. Berndta: Każdy młotkiem i kielnią pracujący murarz jest obowiązany robotę wszędzie tam, gdzie przez murarzy żądany cennik płacy, który między innemi postanawia 45 fen. jako minimalną płacę na godzinę, nie zostanie podpisany, roboty zaprzestać.

W piątek 13 czerwca zaprzestano na wszystkich budowlach pracy, zapał jest ogromny i spodziewać się należy, że wobec takiej solidarności pracujących pracodawcy wnet ustąpią. Żądania strejkujących, każdy przyznać musi, są bardzo minimalne. Zawód murarski, jeden z najniebezpieczniejszych, najwięcej cierpi od zmian powietrza. Jeżeli zima jest ostra, to przez kilka miesięcy każdy murarz skazany jest na bezczynność. Latem zaś deszcze przeskadzają i prawie co tydzień tracą pracownicy po kilka godzin z tego powodu. Szczęśliwym nazwać się może ten, który w roku wykaże, że miał 900 marek zarobku, ale takich będzie bardzo mało, bodaj czy na stu jeden. A cóż znaczy w Poznaniu z jego drożyzną i drogiem komornem 900 marek? — Śmiało twierdzić można, że rodzina bodaj się nasycić może. Dla tego też murarze to ludzie biedni i żony ich po większej części czemś się zajmują i zarabiają, aby starczyło

na wszystkie potrzeby. Zaś panowie majstrowie to ludzie bogaci, mający po kilka kamienie i opływający w dostatki.

To też jest przyczyną, że dziś taka solidarność zapanowała między murarzami, obecne stosunki zmusiły ich do tego, a z niemi sympatyzuje cały ogół robotników poznańskich, bo mało jest miast takich, w których stosunki i położenie robotnicze jest tak opłakane i smutne jak w Poznaniu.

Międzynarodowy kongres górników.

Od 19 do 23 maja zjechało się 114 delegatów górniczych na kongres do Dysseldorfu. Z Niemiec było 59, z Anglii 41, z Austrii 7, z Belgii 5, z Francji 2 przedstawiciele związków górniczych, Prezydent angielskich związków górniczych (Miners Federation) otworzył kongres przemową, w której zaznaczył, że międzynarodowe porozumiewanie się pomiędzy robotnikami robią coraz większe postępy i że obecny kongres przyczyni się do ściśnięcia międzynarodowych węzłów organizacji robotniczych.

Prawnie ustanowiony ośmiogodzinny dzień roboczy stanowił pierwszy punkt porządku dziennego. Wszyscy delegaci oświadczyli się za tem, aby od rządów wymagać zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego, szczególnie mówca angielski wyraził zdanie, że gdyby się rządy do tego nie skłaniały, wtedy może przyjść do wspólnej energicznej akcji. Tak francuzcy jak i belgijscy przedstawiciele zaznaczali znany fakt, że przez obniżenie czasu pracy robotnicy mniej nie pracują. Mówca niemiecki udowodnił, że na górnośląskich kopalniach „Michał“ i „Konkordia“ gdzie zaprowadzono 8-godzinną szychę, przypadało obecnie na górnika 10,1 ton wydobytego węgla, podczas gdy dawniej przy 12-godzinnej szychcie wydobywano tylko 7,59 tony. Delegat austriacki skarżył się, że zaprowadzone od roku 1901 prawo 9-godzinnej szychty jest bardzo niedostateczne. Wniosek żądający 8-godzinnej szychty przyjęto jednogłośnie.

Przy omawianiu z zabezpieczenia od wypadku skarżyli się wszyscy mówcy. W Belgii nie ma żadnego zabezpieczenia górników w razie nieszczęśliwych wypadków okaleczeni robotnicy są skazani na głód i nędzę.

W Niemczech jest w zasadzie najlepsze zabezpieczenie, ale renty są zbyt niskie, oraz że robotnicy mało mają wpływu na administrację i rozporządzenia w celu ochrony robotniczej. W Austrii kasy brackie wprost marne płacą zapomogi okaleczalym i rodzinom zabitych górników. Kongres oświadczył się jednogłośnie za humanitarnym zabezpieczeniem górników w razie nieszczęśliwych wypadków z dostateczną rentą.

Także jednogłośnie przyjęto ustanowienie płacy minimalnej i to albo na drodze prawnej lub też przez wspólne porozumienie się między pracodawcami a robotnikami.

Wszystkie państwa najmniej czują się obowiązane do zabezpieczenia losu inwalidów górniczych lub pozostałych po nich rodzinach. W Austrii są kasy brackie czysto instytucją oszukańczą. I w Niemczech nie lepiej w tym względzie. Najgorzej zaś w Belgii, gdzie klerykalny rząd wcale nie dba o weteranów pracy. We Francji wsparcia są bardzo niskie. W Anglii skazani są inwalidzi górniczy na samopomoc i wsparcia swych związków. Wniosek o wystarczającą pensję dla inwalidów i rodzin przyjęto jednogłośnie.

Delegaci francuzcy stawili wniosek, aby kongres oświadczył się za upaństwowieniem kopalń, wszakże według praw górniczych w Francji, Belgii, Holandyi, Niemczech i Austrii i tak państwo jest właścicielem mineralii, leżących w ziemi. I ten wniosek przyjęto.

Delegaci niemieccy żądali, aby kongres uchwalił: „Organizacye robotnicze obowiązują swych członków, że ci przy wyborach do ciał prawodawczych głosują tylko za takimi kandydatami, którzy się obowiązują uchwały przyjęte na kongresach górniczych w parlamentach popierać i przeprowadzić w ustawodawstwie“. Wniosek ten znalazł poparcie wśród wszystkich grup a jednogłośnie jego przyjęcie oklaskiwali szczególnie Angliacy.

Sprawę międzynarodowego sekretaryatu odłożono na następny kongres, który się odbędzie za rok w Brukseli. Komitetowi zlecono, aby na podstawie przekazanego materiału i z uwzględnieniem stosunków pojedynczych państw przygotował na następny kongres odpowiedni projekt. Delegaci niemieccy i austriacy zaznaczyli, że gdyby odnośnego projektu nie wygotowano, to ci udziału w następnym kongresie nie wezmą.

Do międzynarodowego komitetu wybrano: francuzów Lamendin, Kotte i Bexon, belgijczyków Cavrot, Calluwart i Maroille, austriaków Ebert, Zwanzger i Reiss, Niemców Hué, Sachse i Schröder, anglików Picardt i Abraham.

Na tem zakończono obrady kongresu, którego uchwały są wielkiej doniosłości a który przedewszystkiem zbliżył do siebie robotników górniczych ze wszystkich państw europejskich. Ogólnie uznano, że organizacya górników niemieckich zajęła dominujące stanowisko i z jej to łona wyszły najważniejsze wnioski, których celem jest jedynie tylko polepszenie doli robotników górniczych. Z naszych rodaków byli jako delegaci związku bochumskiego tow. Scholtyssek i Kistowski. Spodziewamy się że za rok w Brukseli znajdzie się i delegat z niedawno zawiązanej „Unii górniczej“ w Galicyi i wskaże na owe pół miliona górników polaków, rozproszonych po całym świecie.

Dziś górnicy wszystkich narodów coraz więcej zbliżają się do siebie i odczuwają potrzebę międzynarodowej solidarności, jedni tylko Polacy stronią od niej, bo pacholkowo burżuazyi odgradzają ich murem chińskim od reszty świata. Ale już zaczyna świtać i naszym górnikom się oczy otwierają, może nie długo a liczny zastęp stanie do obrad ze swą międzynarodową bracią robotniczą.

Z krainy nędzy i głodu,

a gdzie dziś jeszcze szlachta polska rządzi dawnym zwyczajem i ojców tradycją, z owej przesławnej Galicyi, o której z Kornelem Ujejskim powiedzieć można:

„O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska! tak bogata,
Ze żyć mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!

O ty zienio! ty macochy gminu!...

nadeszły przed dwoma tygodniami, kiedyśmy druk ostatniego numeru „Oświaty“ kończyli, wiadomości, które do głębi poruszyły serce każdego robotnika, a które o straszną pomstę do nieba wołają na tych, którzy je spowodowali.

Jak już w zeszłym numerze donosiliśmy wybuchł we Lwowie strejk robotników budowlanych,

domagających się małego podwyższenia płacy dla wszystkich kategorii robotniczych zatrudnionych przy budowach. Majstrowie i przedsiębiorcy uparli się nie dać, a nawet kilkorazowe pertraktacje w celu porozumienia się, zwołane przez magistrat, zrywali.

Prócz strajkujących jest we Lwowie tysiące robotników bez pracy, których niesumienni przedsiębiorcy przed laty na to sprowadzili, aby miejscowym robotnikom poobcinać płacę. Obecnie, gdzie ogromny zastój i we Lwowie panuje, tysiące te bez chleba i dachu zaludniają ulice miasta, a od czasu do czasu, jak rozpacz ostatecznie niemi ośladnie gromadzą się na placach, przy których są położone biura władz i głośno domagają się pracy i chleba. Tak też było w poniedziałek 2 czerwca.

Na placu Strzeleckim jak jest długi i szeroki, głowa przy głowie. Zebrała się taka masa ludu, jakiej Lwów może nie widział. Wszystko niespokojne, żywo gestykujące. W kilku miejscach przemawiali mówcy równocześnie jeden nawet z balkonu przyległej kamienicy uspakajał wzburzone fale jak mógł i umiał. Za chwilę przyjechał ktoś z miasta doróżką i na niej stanawszy mówić począł także.

W takiej sytuacji nadeignęły z ćwiczeń dwie kompanie 13 pp.: führer oddziału kopnął żonę murarza Słotwińskiego, obok przechodzącą. Mąż ujął się za żoną i obrzucił führera obelżywem słowem. Na to z jednej strony wojsko otoczyło murarza, a z drugiej tłum nadpłynął i chciał go odbić. Słotwińskiego bagnetem przebił führer.

Podczas tej doraźnej sprawiedliwości, z tłumy posypały się na wojsko kamienie. Padła komenda, założono bagnety i przybrało wojsko postawę do ataku. Tymczasem już telefonicznie wezwano z policji huzarów.

Umundurowana dzicz austriacka pohulała sobie i przelała strumienie krwi ludu biednego. Mongolskie ich twarze dyszą wściekłością. Kopyta końskie tratują dorosłych i dzieci, znacząc krwawymi ślady swój pochód. Potem znów zsiadają z koni, ładują karabiny i strzelają w tłum, zebrany na szkarpach. Strzelają nie w szeregu i na jedną komendę, jak każe regulamin wojskowy w razie rozruchów ulicznych, lecz w pojedynkę każdy na własną rękę. Krew leje się strumieniami. Starzy i młodzi, winni i niewinni padają. Policja brutalnie siecze tłum pałaszami. Huzarzy strzelają w zebranych. Piechota z bagnetem w rękę idzie na bezbronnych. Po pół godziny ulice oczyszczone, gdzie kto mógł się schronić — pozostały tylko ślady okropnej rzezi. Pięć trupów, kilkadziesiąt ciężko rannych i wielka ilość lekko obrażonych, oto rezultat łajdackiego bohaterstwa zbirów. Tak się działo 2 czerwca 1902 roku we Lwowie, w Galicyi gdzie cały rząd, policja i burmistrz i cały zarząd miasta jest w ręku polskim. — Cesarskokrólewscy urzędnicy z austriaczonemi duszami dawno zapomnieli, że są Polakami, że troska i dobro narodu polskiego winna być pierwszym ich obowiązkiem. Oni są cesarskimi..

W parlamencie austriackim koło polskie w obec tych zajęć zachwiało się wprost haniebnie. Wniosek tow. Daszyńskiego w tej sprawie nie poparło.

Drugim nie mniej smutnym i krwawym wypadkiem jest najnowsza katastrofa w Borysławiu, gdzie przez zapalenie się gazów w kopalni 20 górników utraciło życie. Bratni nasz organ krakowski „Naprzód“ tak rzecz całą przedstawia:

20 trupów robotniczych! Oto nowy dowód, jakim rajem jest dzisiejszy ustrój społeczny.

Zginęli na pobojuwisku pracy, jako ofiary kapitalizmu, wiecznie głodnego, wiecznie chciwego coraz to nowych ofiar! W gorączkowej pogoni za jakim największym zyskiem, któżby się tam liczył z życiem robotniczym! Dość jest na świecie proletaryszów, mięso ludzkie tanie!

Katastrofa w Borysławiu nie była ani nieunikniona, ani nieprzewidziana. Nie był to wybuch niespodziany i nieuchronny, jak na Martynice, nie był to skutek ślepych sił przyrody, których człowiek nie zdołał ujarzmić, przed których potęgą ustąpić musi.

Katastrofę w Borysławiu robotnicy przewidzieli, wiedzieli, że przyjdzie musi i zwrócili się do władz górniczych o ratunek, błagając o zapobieżenie nieszczęściu.

W numerze 141 „Naprzodu“ z poniedziałku 26 maja b. r. w artykule zatytułowanym: „Jak powstają katastrofy w Borysławiu“, pisał korespondent borysławski dosłownie, co następuje:

„Ostatnia katastrofa w Borysławiu nasuwa kilka następujących uwag o stosunkach, panujących w kopalni wosku ziemnego akcyjnego Towarzystwa „Borysław“, gdzie każdej chwili życiu kilkudziesięciu lub więcej nawet robotników zagraża poważne niebezpieczeństwo, co jest oczywiście wymowną charakterystyką rządów oślawionego Szumskiego.

W kopalni tej tak zwana „sztreka“, główna do tego stopnia wypelniona jest gazami, iż robotnicy żadną miarą nie mogą pracować 8 godzin na szychtę. Często się też zdarza, że wynoszą na powierzchnię ziemni robotników, których zatruta gazami atmosfera pozbawia przytomności. W lampkach górniczych częstokroć zapalają się gazy, a trzeba pamiętać, iż pęknięcie szkła w lampce może spowodować katastrofę i pozbawić życia kilkudziesięciu robotników. Na tejże samej „strecie“ rura do wyciągania gazów jest tak nisko umieszczoną i niczem nie opatrzoną, iż bardzo często pracujący w pobliżu robotnicy doznają gwałtownego wstrząśnięcia. Pewnego razu robotnik Lisowski omal nie postradał życia, gdy przez nieuwagę uchwycił się tej rury; ocaliła go tylko szybka pomoc nadbiegłych górników. Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach nad głowami pracujących w kopalni górników ustawicznie unosi się groza śmierci i widmo żebraczej doli dla ich osierociałych rodzin. Czuja to dobrze górnicy z nieopisanym lękiem zjeżdżają do kopalni, gdzie z każdego kąta śmierć wyziera.

Kilkakrotnie zwracali się górnicy z prośbą do Szumskiego, aby stosownymi zarządzeniami uchylił grożące niebezpieczeństwo; prośby te były naturalnie bezskuteczne. W myśl policyjno-górniczych przepisów, powietrze w kopalni winno być „zdrowe i czyste“. Tutaj jednak nadzorca władza kopalniana, t. j. urząd górniczy w Drohobyczu, sam nie liczy się z tymi przepisami, jeśli pozostał głuchym na zażalenia górników, którzy domagali się usunięcia wadliwych stosunków, panujących w owej kopalni; zresztą nadkomisarz Kostkiewicz jest serdecznym przyjacielem Szumskiego i nie chce go narażać na jakiekolwiek nieprzyjemności.

Górnicy, którzy przewidują straszną katastrofę z winy stosunków kopalnianych, podają te fakta do wiadomości starostwa górniczego w Krakowie w nadziei, iż p. Kostkiewicza pouczy o jego obo-

wiązkach, Szumskiego zaś zmusi do szanowania życia robotników“.

Te słowa ukazały się w „Naprzodzie“ na tydzień przed katastrofą. Również w tydzień później stało się to, co się stać musiało: katastrofa, która pochłonęła życie 20 górników, skazując ich rodziny na kij żebrać!

Bo ci, do których się robotnicy zwracali, pozostali głuchymi na wszelkie przestrogi i błagania. Urząd górniczy w Borysławiu i starostwo górnicze w Krakowie ani palcem nie ruszyły, aby zmusić dyrektora kopalni Szumskiego do zarządzenia najkonieczniejszych środków ochronnych.

Nie ulaga więc kwestyi, że krew ofiar borysławskich spada na chciwość i skąpstwo zarządu kopalni, który dla pomnożenia dywidendy akcyonariuszów spowodował to nieszczęście, oraz na niedbalstwo władz górniczych, które rzuciły do kosza wszelkie przedstawienia górników, pisane pod grozą śmierci.

Krew ofiar borysławskich jest ciężkim oskarżeniem. Podnosimy je publicznie i domagamy się od rządu surowego ukarania tak Szumskiego, jak i tych urzędników, którzy, lekceważąc swe obowiązki w niegodziwy i karygodny sposób, mają teraz na sumieniu życie 20 górników.

Przepisy prawne

o umowie roboczej w przemyśle.

(Ciąg dalszy).

Skrócenia: K. C. = kodeks cywilny; U. P. C. = ustawa procedury cywilnej; U. P. = ustawa procedorowa; P. S. M. = prawo sekwestracji myta.

Uwolnienie bez wypowiedzenia. § 123 U. P. Przed upływem czasu umówionego i bez wypowiedzenia mogą być uwolnieni czeladnicy i pomocnicy:

1) jeżeli przy zawarciu umowy roboczej oszukali pracodawcę przez okazanie fałszywych albo sfałszowanych książek roboczych lub świadectw, lub też wprowadzili go w błąd, co do istnienia innego jednocześnie obowiązującego stosunku roboczego;

2) jeżeli staną się winnymi jakiegokolwiek kradzieży, sprzeniewierzenia, oszustwa, lub też rozpustnego trybu życia;

3) jeżeli opuścili pracę bez upoważnienia lub też wzbraniają się uporeczywie wypełnić obowiązania zawarte w umowie roboczej;

4) jeżeli obchodzą się nieostrożnie ze światłem i ogniem pomimo przestrogi;

5) jeżeli dopuszczają się gwałtu lub ciężkiej obrazy względem pracodawcy lub jego zastępców, albo też względem członków rodziny pracodawcy lub jego zastępców;

6) jeżeli staną się winnymi umyślnego i bezprawnego uszkodzenia rzeczy z uszczerbkiem dla pracodawcy lub któregoś współpracownika;

7) jeżeli członków rodziny pracodawcy lub jego zastępców albo też współpracowników przywodzą lub też starają się skłonić do czynów, uchybiających prawu lub dobremu obyczajom, albo też dopuszczają się takowych względem tychże;

8) jeżeli są niezdolni do dalszej pracy lub też zarażeni wstrętną chorobą.

W wypadkach zawartych w nr. 1 do 7 uwolnienie nie jest dozwolone, jeżeli fakty mogące służyć do takowego, wiadome są pracodawcy przeszło tydzień.

Jak dalece w wypadkach zawartych pod nu-

merem 8 przysługuje uwolnionym pretensya o odszkodowanie, winno być osądzonem podług treści umowy i podług ogólnych przepisów prawnych.

Jeżeli robotnik został uwolnionym bezprawnie, przed ukończeniem stosunku roboczego i protestował przeciwko temu, to może żądać wtedy odszkodowania za uwolnienie bez wypowiedzenia. Robotnik winien jednakże stawić się do rozporządzenia pracodawcy dla wykonania umowy i podjąć na żądanie pracę aż do upływu czasu wypowiedzenia. Jeżeli robotnik otrzymał gdzieindziej zatrudnienie, to może żądać odszkodowania tylko do tego czasu, za dalszy czas wtedy tylko, jeżeli zarabia mniej aniżeli na poprzednim stanowisku.

Zaniechanie pracy bez wypowiedzenia. § 124 U. P.

Przed upływem czasu umówionego i bez wypowiedzenia mogą czeladnicy i pomocnicy opuścić pracę:

1) jeżeli są niezdolni do pracy;

2) jeżeli pracodawca lub tegoż zastępcy dopuszczają się gwałtów lub ciężkiej obrazy względem robotnika lub członków rodziny tegoż.

3) jeżeli pracodawca lub jego zastępcy albo też członkowie rodzin tychże przywodzą lub starają się skłonić robotnika lub członków jego rodziny do czynów uchybiających prawu lub dobremu obyczajom, albo też dopuszczają się takowych;

4) jeżeli pracodawca nie wypłaca robotnikowi dłużnego zarobku w zastrzeżony sposób, jeżeli przy płacy od sztuki nie dba o wystarczające zatrudnienie albo też stanie się winnym względem robotnika bezprawnego podejsia;

5) gdyby przy dalszej pracy życie lub zdrowie robotnika wystawione było na niebezpieczeństwo dające się stwierdzić, którego jednakże przy zawarciu umowy nie można było przewidzieć,

W wypadkach zawartych pod nr. 2 zaniechanie pracy nie jest dozwolone, jeżeli fakty mogące służyć do takowego wiadome są robotnikowi przeszło tydzień.

Ważne przyczyny. Jeżeli stosunek roboczy został zawartym dłuższy jak na przeciąg czterech tygodni lub też ugodzonym dłuższy jak 14-dniowy termin wypowiedzenia, to stosunek taki może być także rozwiązany przez obydwie strony dla ważnych przyczyn. (§ 124a U. P.)

Świadectwo. Przy ukończeniu stosunku roboczego mogą robotnicy żądać świadectwa o rodzaju i czasie trwania zajęcia. Na żądanie winno takowe być rozszerzonem co do prowadzenia i zdolności robotnika. (§ 113 U. P.) Pracodawcy jest wzbronionem robić na świadectwach oznaki, mające na celu oznaczyć robotnika w sposób nie wpływający z brzmienia świadectwa. Objaśnienia o powodzie ukończenia stosunku roboczego (został przezemnie zwolniony dla tego, że, wypowiedziałem robotnikowi ponieważ) są niedozwolone.

Przedłużanie pracy. Jeżeli praca została wypowiedzoną, jednakże po upływie czasu wypowiedzenia lub też czasu umówionego stosunek roboczy przez robotnika utrzymanym, to uważa się podług § 625 K. C. że takowy został na czas nieograniczony przedłużonym, jeżeli pracodawca nie sprzeciwi się temu bezwzględnie, z chwilą gdy się o tem dowiedział.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd robotniczy.

— W poznańskim biurze pracy było w maju b. r. zapisanych 745 miejsc otwartych, i to 459 dla personelu męskiego, 286 dla żeńskiego; w maju z. r. było

zapisanych 705 miejsc otwartych, i to 413 dla personelu męskiego, 292 dla żeńskiego. Poszukiwało pracy w maju b. r. 951 osób, i to 706 męskich a 245 żeńskich, w maju z. r. 1161 osób, i to 935 męskich a 226 żeńskich. Umieszczono w maju b. r. 554 osoby, i to 403 męskie a 151 żeńskich, w maju z. r. 550 osób, i to 346 męskich a 204 żeńskie.

— **Krawcy konfekcyjni** odbyli 5 b. m. zebranie, na którym omawiano sprawę ruchu zarobkowego. Pracodawcy których większą część są to żydzi kapitałści, a mająci wielkie składy garderoby męskiej w Rynku, na żaden sposób do unormowania płacy skłonili się nie chcą. Ceny w tejże branży są wprost niemożliwe i tak np. za **tuzin spodni** płacą od roboty **1 markę**, za paletot 2 marki. Robotnicy i robotnice konfekcyjni jest to najbiedniejsza część ludności poznańskiej. Zebranie postanowiło więc jeżeli do porozumienia się nie przyjdzie, przystąpić do strejku. Zdania rozchodziły się, czy pora obecna jest do tego stosowna, większość oświadczyła się za, gdyż w Poznaniu uważać trzeba obecną porę za właściwy sezon. Robotnicy poznańscy, którzy są prawie wyłącznie kupującymi ze składów konfekcyjnych powinni popierać dążenia swych braci pracujących w konfekcyi i tylko tam kupować, gdzie żądania strejkujących będą uwzględnione.

— **W Poznaniu** zanosi się na bardzo ożywiony ruch budowlany w następnych latach, gdyż komisya miejska, obradująca nad zaciągnięciem nowej pożyczki, stwierdziła, że potrzeba 15.302.000 marek, i to na kanalizacye ulic 1.500.000 marek, na brukowanie ulic 1.225.000 m., na budowę przystani dla statków na Warcie 900.000 m., na ochronę miasta od powodzi 700.000 m., na rozszerzenie dworca kolejowego na Tamie Garbarskiej 75.000 m., na nowy teatr 440.000 m., na nowe gmachy szkolne 750.000 m., na rzeźalnię 500.000 m., na gmachy dla urządzenia szkoły budowy machin 300.000 m., na marształtarnię 200.000 m., na budynki ekonomiczne lazaretu 186.000 m., na upiększenie góry Przemysława 40.000 marek, na zakład kąpielowy 26.000 m., na zniesienie wałów fortecznych 1.000.000 m., na nabycie posiadłości 900.000 m., na abluicyę hipotek 100.000 m., za zakłady służące do oświetlenia miasta 2.500.000 m., na zakłady wodociągowe 1.500.000 marek, na nowy zakład elektryczny 2.000.000 m., na pokrycie zobowiązań powstałych przez przyłączenie przedmieść do miasta Poznania 460.000 marek. Naturalnie że i robotnicy poznańscy nie omieszkają skorzystać z tego i starać się będą, aby pożyczone miliony nie tylko dostały się do kieszeni przedsiębiorców, powinni więc zawczasu starać się o to, aby organizacye zawodowe obejmowały wszystkich pracujących, a przez to od pracodawców wymóżyć taką zapłatę, jaka im się słuszenie należy. Wszakżeż do opłacania procentów i amortyzacyi zaciągniętej pożyczki i robotnicy podatkami przyczynić się muszą.

— **Hakata.** Jakiś urzędniczek zabraniał murażom zajętem przy odnawianiu budynków rejencyjnych rozmawianie po polsku. — Towarzysze nasi dali mu jednakowoż taką odprawę, że mu się nos skrzywił.

— **Nieuczciwy członek organizacyi.** W Berlinie skradł przewodniczący związku robotników przemysłu skóry, H. Beisswenger, 26.000 marek. Drugie tyle znajdowało się w Banku, więc podjąć ich nie mógł. Jednakowoż i strata połowy majątku jest dla organizacyi wielką stratą. Wielką to jest podłością okradać swych własnych braci, którzy od ust sobie nie raz odejmują, aby swe składki opłacić.

— **Chrześcijańskie związki** zakładają zwykle pachołkowie przedsiębiorców, aby robotników ochronić od utraty wiary, ale panowie kapitałści i przedsię-

biorecy to się mogą kojarzyć, choć są rozmaitych wyznań i zapatrywań. Niedawno zawiązał się związek wydawców gazet, którego zarząd stanowią:

liberał Jänike z Hanoweru,
katolicki poseł Bachem z Kolonii,
konserwatysta Faber z Magdeburga,
wolnomyślny Kloss z Norynbergii,
demokrata Sonnemann z Frankfurtu.

Widziemy więc w związku przedsiębiorców i katolików, i żydów, i ateuszy. Niechaj sobie z tego robotnicy wezmą przykład, że jeżeli przedsiębiorców w obronie ich interesów nie dzielą ani religijne ani partyjne zapatrywania, to tem więcej powinni się robotnicy kojarzyć bez względu na swe zapatrywania w jedną organizacyę, a służyć kapitałistom, którzy ich chcą rozdzielać, drzwi pokazać.

— **Jak kapitałści dbają o bezpieczeństwo życia ludzkiego?** Na to pytanie, o ile stosuje się ono do życia robotników, odpowiadają ciągle krwawymi zgłoskami — mnożące się katastrofy; ale jak dbają kapitałści o bezpieczeństwo innych ludzi, nie tylko tych, których pracę i życie za swoją własność uważają, świadczyć może następująca wiadomość, podana w ostatnim numerze „Frankfurter Zeitung“. Oto z powodu strejku personelu tramwajowego w Stuttgarcie, dyrekcyja, nie chcąc ani uczynić zadość żądaniom swych funkcyjnaruszów, ani stracić cokolwiek na powstrzymaniu ruchu, poobsadzała wozy elektryczne ludźmi, nie mającemi pojęcia o kierowaniu nimi, tak iż policya, obawiając się, że doprowadzić to może do licznych wypadków, wydać musiała zakaz kursowania tak prowadzonych tramwajów.

Z pobojewiska pracy.

Katastrofa w Sosnowcu, w Królestwie Polskiem. W jednej z największych kopalni „Saturnie“, wybuchł w sobotę dnia 31 z. m. groźny pożar, który przybrał odrazu tak olbrzymie rozmiary, że przewidywano niebezpieczeństwo całkowitej zagłady kopalni.

Jak się zdaje, pożar spowodowała nieostrożność jednego z górników (zwykła piosenka prasy burżuazyjnej — red.), gdyż na nieszczęście, istniejące przepisy o obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi dość często są lekceważone.

Pomimo to, iż w pobliżu „Saturna“ znajduje się magazyn prochowy i zachodziła obawa eksplozyi, górnicy, sztygarzy i inżynierowie rozpoczęli natychmiast energiczną akcyę ratunkową. Wszystkie kopalnie z okolicy przysłały na pomoc swoje oddziały. Pożar jednak szerzył się z taką gwałtownością iż zamierzano już zatopić całą kopalnię, choć pociągnęłoby to za sobą straty wprost milionowe.

Dzięki energicznej akcyi zbiorowej pożar udało się wreszcie umiejscowić, przez zbudowanie całego szeregu tam ochronnych. Praca jednak była niezmierznie utrudniona, gdyż trujące gazy powodowały ciągłe omdlenia robotników. Nieprzytomnych wywożono natychmiast na powierzchnię ziemi i udzielano im pomocy.

Cuceniem omdlałych zajmowała się specjalnie utworzona stacya ratunkowa, złożona z dwóch lekarzy, kilku felerzerów, oraz wielu urzędników biurowych. Jak wielkie było niebezpieczeństwo widać choćby z tego, iż w ciągu paru dni zaszło około 1500 wypadków zatrucia gazem. (Czy i to jest nieostrożność robotników, że nagromadziły się trujące gazy? P. R.)

W chwili wybuchu ognia w „Saturnie“ 150 robotników znajdowało się pod ziemią. Z wyjątkiem dwóch, zaduszonych gazami, wszyscy zdołali się wyratować.

Rozmiarów szkód, wyrządzonych przez ogień, niepodobna detycznie określić. Zarząd kopalni ma nadzieję, iż jeśli nie zajdzie coś nieprzewidzianego, za miesiąc będzie można rozpocząć dalsze wydobywanie węgla.

Kopalnia „Saturn“ jest własnością ks. Hohelohego, a znajduje się w Czeladzi i należy do dąbrowskiego zagłębia węglowego.

— Eksplozja w kamieniołomie. „N. W. Tageblatt“ otrzymał wiadomość z Warszawy, że w miejscowości Brzeziny (gub. piotrkowska?) nastąpiła eksplozja w kamieniołomach, skutkiem której zginęło 56 osób. Ocalało zaledwie 12 osób.

Z Górnego Śląska.

— O położeniu górników na Górnym Śląsku piszą tamtejsze gazety:

Dola naszych górników w obecnym zastoju przemysłowym z każdym dniem się pogarsza. Gdy rozpoczęła się „plajta“ niemiecka i zabrakło zamówień na węgle, świecono po kilka dni w miesiącu. Dziś już nawet „świecenie“ nie pomaga. Przechodząc koło kopalni, widzimy całe góry węgla wydobytych, które tu leżą w zapasie i czekają na odbiorców. Stan ten fatalne ma skutki dla naszych górników. Pracodawcy i ich urzędnicy są panami sytuacji. Każdego robotnika, który im się nie podoba ze względów narodowych lub politycznych, bez ceremonii wydalają. Żądają, aby za marny zarobek górnik sprzedał im nie tylko ciało, ale i duszę. Jeżeli dawniej za dobrych czasów kazano rębaczom (hajerom) pracować jako napelniaczom (śleprom), to dziś każdego górnika, nie podobającego się urzędnikom, karze się przez to, że mu każą napelniać (ślepować). Zarobki coraz niższe, w dniu wypłat wielkie niezadowolenie z powodu urywania dyngu, komorne zaś w „pańskich“ domach się podnosi. Rębacze zarabiają n. p. na kopalni Matyldy tylko po 2,80 marek na dzień. Szczególnie objawia się ucisk górników w kopalniach powiatu rybnickiego, które nie stojąc na wysokości pod względem technicznym z innymi kopalniami naszymi, zawsze wiodły żywot przedsiębiorstw-pasożytów i jedynie dla tego mogły zatrudniać robotników, że ci mają poboczne dochody z rolnictwa. Tam też dotąd organizacja robotników bardzo mało posiada zwolenników. Pracodawcy i urzędnicy burszują sobie podług upodobania. Ostatnie zajścia dały nam tego dowody.

W kopalniach kruszców stosunki podobne. Dawniej zarabiali górnicy na kruszczach przeciętnie od marek 3,50—3,75 dziennie, dziś zarobek wynosi zaledwie 2,60 mk., a na „pańskie“ szychty tj. na dniówki płacą zaledwie 1,80 mk.

— **Bytom**, Tow. Dr. Winter donosi nam, że rozpowszechniana wiadomość, którą i my w zeszłym numerze podaliśmy, jakoby dla sekretaryatu robotniczego nie było mieszkania, jest nie prawdziwą.

— **Zabrze**. No kopalni Zyczenie Jadwigi (Hedwigswunsch) jest woda niezdrowa. Obecnie leży 6 robotników chorych na tyfus w lazarecie w Zabrzu. Podobno choroba powstała wskutek picia niezdrowej wody.

— **Mysłowice**. W górnos Śląskich kopalniach muszą odtąd przy zapisach górniczych wołać: Hier, zamiast dawniejszego: Jestem.

— **Królewska Huta**. Nadszyczmistrz J u s z c z y k

z kopalni Laura sprzeniewierzył około 20.000 marek, kiedy się oszustwo wydało i miał być aresztowany utopił się. Był on przeszło 30 lat w służbie i miał być niezadługo pensjonowany. Dochodów miał on 10 do 12 tysięcy marek.

Rozmaitości.

— **Jakie światło szkodzi najbardziej oczom?** Objawem znużenia wzroku jest, jak wiadomo, częstsze mrużenie; im częściej powieka się porusza, tem bardziej męczącym jest wpływ promieni światła, na które wzrok nasz jest wystawiony. Otóż z obrachunku ilości mrużeń w ciągu minuty przekonano się, że na jedne i te same oczy przypada na minutę: przy świetle zwykłej świecy $6\frac{1}{5}$, przy świetle gazowym $2\frac{1}{5}$, przy świetle słonecznym $2\frac{1}{5}$, przy świetle zarowej lampy elektrycznej $1\frac{1}{5}$ mrużeń. Wpływa z tego, że światło świecy tłuszczowej jest dla wzroku najszkodliwsze, a żarowe światło elektryczne najlepsze.

— **Tunel przez Alpy**. Za dwa lata ma być gotowym nowy tunel przez górę Simplon, łączący Włochy ze Szwajcaryą krążankiem, długim na 20 kilometrów. W obecnej chwili wywiercono już około 11.200 metrów galeryi. Największe trudności są od strony południowej, t. j. włoskiej; jak bowiem donoszą z Domodossola, od czterech miesięcy, z powodu natrafienia przy robotach na wielkie źródła wody i z powodu walenia się ścian, praca zatrzymała się przy dotychczasowych 4.430 metrach; za to od strony szwajcarskiej tunel postępuje z szybkością przeciętną 6,07 metrów na dobę. Wylot tunelu od strony południowej połączonym zostanie około miasteczka Brig z kolajami włoskimi, tak, jak w Szwajcaryi, w Iselle, połączy się z kolejami szwajcarskimi. Tunel ten, jedno z największych przedsiębiorstw technicznych, skróci drogę z Genui i Mediolanu do Paryża o 50 kilometrów. Najwięcej na tem zarobi port geneueński, który współzawodniczy z marsylskim. Przez tunel Mont Cenis odległość z Mediolanu do Paryża wynosi obecnie 945 kilometrów, przez tunel Gotharda 904 kilometry, a przez Simplon odległość zmniejszy się do 854 kilometrów.

Kalendarz zebrań.

Zebrania w Poznaniu odbywają się:

w lokalu p. Karola Berndta, ul. Zwierzyńcowa 10.

W środę 18 czerwca **Towarzystwo wyborcze**, wieczorem o godz. 8.

W sobotę 21 czerwca **Związek metalowców**

Zabawę latową.

W niedzielę 22 czerwca **Związek robotników pracujących w drzewie**, w południe o godz. 12. (Referent Becker z Hanoweru.

W piątek 27 czerwca **posiedzenie kartelu**, o godz. 8 wieczorem.

Inhalts-Verzeichnis.

Die Lage in den deutschen Bergwerksdistrikten.
Die Lohnbewegung der Maurer in Posen.
Internationale Bergarbeiter-Kongress.
Aus dem Lande des Elends und Hungers.
Rechtsgrundsätze des Arbeitsvertrages.
Arbeiter-Rundschau.
Aus Oberschlesien.
Verschiedenes.